DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 11 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

W lesie.

Drżąca, zmęczona, na pustą drogę
Wybiegła sarna. Każdy ruch trwogę
Wskazuje w sercu. Czegoś się boi
W cichej, czarownej lasu ostoji.

Coś mąci spokój boru tajemny —
Jakichś postaci przemknął zwid ciemny —
A jej, zapewne, śmierci okrutne
Widmo zajrzało w oczy przesmutne...

Oczy! — Jej oczy widziałeś kiedy? —
Cały w nich bezmiar troski i biedy,
I trwogi świętej o los rodziny,
Której niepewne jutra godziny...

Te oczy cudne, wiecznie pytają
O tajnie życia. Blaski w nich grają
Ów boski akord nienazwanego
Bolu, w wszechtrwaniu nieskończonego.

A łagodności wyraz promienny,
Taki w nich śliczny, szczery, bezcenny,
Że na ich widok niejedne oczy
Człowiecze, współczuć fala omroczy.

— — — — — — — — — — — — — —

Jakoweś echa błądzą po lesie —
To krzyk, to odgłos strzałów wiatr niesie — —
Nad cichem, jasnem życia przedziwem,
Groźna śmierć krwawem świeci łuczy-
[wem.

— — — — — — — — — — — — — —

Zraniona sarna zwraca cud-oczy
Ku nagim szczytom drzew, co w roztoczy
Dnia jesiennego snują marzenia,
Minionych dni, lat, wieków... Wspo-
[mnienia

Szczęść w mrok zapadłych, szmer zwiędłych liści
Tuli i szepcze — że się nie ziści
Nigdy sen żaden z tęczy złud tkany,
Spłoszy go zawsze bólu krzyk znany...

Menażerja owadów.

Wielkie menażerje i ogrody zoologiczne pozwalają uczonym badać wygodnie rozmaite szczegóły życia zwierzęcego, ogrody botaniczne są polem doświadczalnem i materjalnem do studjum życia roślin, wielkie akwarja, jak neapolitańskie lub powstałe niedawno w Monaco, zapoznają z żywą fauną i florą mórz lub wód słodkich. Do rzędu tych pracowni naukowych ma przybyć nowa, która powstanie w muzeum przyrodniczo-historycznem w Paryżu, a której pomysł i szczegóły wprowadzenia w życie dał francuski badacz przyrody, Alfons Labitte. Pomysł jego nie jest właściwie nowym, po raz pierwszy jednak zostanie rozwinięty na ogromną skalę. Instytucją, powstającą z inicjatywy Labitte'a ma być „meńażerja owadów“, która stanie się niewątpliwie jednem z bardzo zajmujących oddziałów muzeum i może oddać badaczom rzeczywiste usługi. W małych klateczkach z przejrzystej gazy lub w szklanych komórkach będzie tam można obserwować cały świat owadów w pełnym ruchu i życiu. Znajdą się w tej menażerji roje pszczelne i kolonie mrówek, obok wić będą pająki swoje sieci, dalej jeszcze będą pracować nieznużenie skarabeusze egipskie nad usuwaniem nieczystości, najrozmaitsze rodzaje gąsienic będą się lęgnąć, żywić i przepoczwarzać. Nowy oddział muzeum zajmie kilka ogromnych sal. Osobno będą umieszczeni mieszkańcy nocy, ćmy, robaczki świętojańskie itp., sala ta będzie pogrążona w ciemności, a tylko w pewnych godzinach sztucznie oświetlana. Pomysł Labitt'a został z ogromnem uznaniem przyjęty przez koła naukowe i niezmiernie szybko urzeczywistniony.

Olga Bilińska.

LEW.

Czyż może być coś wspanialszego — jak wśród żaru pustyni, oślepiających skał — nieba jasnego, fata morgany, ujrzeć króla pustyni, kiedy kroczy pełen majestatu, ogromnemi oczyma patrzy zdziwiony na szlak błędny, kędy nikłej karawany ostatnie widać zarysy.

On dumny król, on jeden może w ciche księżycowe noce, przebiegał tajemnicze przestwory, zna serce pustyni, i drwi z ludzi, którzy chcą te ogromy przejść.

A jednak każdy myśliwy marzy o tem polowaniu na lwy i szczyci się, jeżeli mu się uda zdobyć trofca tropikalne.

Bo zaiste polowanie na lwy, wedle opowiadań podróżników. pobudza nerw każdy, każdą myśl.

Lew jeśli go człowiek nie zaczepi, nie ucieka. Odchodzi powoli, pełen dostojnej powagi, krokiem jakby odmierzonym, oczy utkwione ma czas jakiś w swym prześladowcy, jakby mu rzec chciał: „Odchodzę bo pragnę spokoju trochę, ale się nie boję“, dopiero potem, kiedy mu się zdaje, że człowiek go nie widzi, umyka co sił starczy.

Raniony lew, to potęga i biada temu, komu w drogę wejdzie, nie ucieka, jeno co gorsza, sam napada, chociaż gdy nie jest głodny bardzo, nie rzuca się na ludzi. Ulubioną bowiem jego potrawą jest mięso bawole. Taki bawół w wadze najmniej 600 kilo nielada smaczniejszy kąsek aniżeli chudy uczony.

W ciszy nocnej, w tej bezprzestrzennej ciszy białej pustyni ryk lwa ma być coś wstrząsającego całem ciałem. Zaczyna się on od górnych tonów a kończy głębokim, metalicznym jak organ jaki, lub daleki grzmot.

Dociera ów głos do głębin duszy, tak że zamiera serce, krew ścina się w żyłach, słyszy się go potem godzinami i wywołuje u ludzi i zwierząt całkiem nowy, niezbadany, przedziwny stan.

Kto nie słyszał tego, nie może sobie nawet wyobrazić, jak potężnem i wielkiem jest wrażenie onego ryku. Nie jestto ów gruby pomruk lub wściekły jakiś krzyk, który słyszymy w ogrodach zoologicznych; te lwy latami zmuszone milczeć nie mając

sposobności w ćwiczeniu się, ukazują zaledwie cząsteczkę głosu. Ryk lwa na pustyni to przepotężny wstrząs powietrza przez wiele kilometrów słyszalny i tak mocny że, gdyby był w wielkiem mieście, to okna wszystkie drżałyby.

O wężu mówią że swym wzrokiem magnetyzuje ptaki oszołamia; wzrok psa paraliżuje kuropatwy tak, że się z miejsca nie mogą poruszyć. Takie same wrażenie sprawia na człowieku głos lwa.

Livingstone tak o tem pisze: „Był rodzaj paraliżu, który doznałem, kiedy poraz pierwszy usłyszałem głos lwa. Przy bólu jest trwoga, a jednak myśl jasną pozostaje. Niezawodnie natura stworzyła to uczucie, aby ofiarom wstręt i bojaźń śmierci ułagodzić.“

Edward Foa, francuski podróżnik, opisuje w swej bardzo zajmującej książce, która niedawno wyszła w Paryżu p. t. „Mes grandes chasses dans l'Afrique Centrale“, pierwsze swe polowanie na lwy.

Polowaliśmy w okolicy Ma Banga; wybrałem się w towarzystwie kilku murzynów. Przeszło godzinę cicho sunęliśmy piaskiem, kiedy nakoniec ujrzeliśmy zieloność, zwiastującą blizkość wody. Ślady lwów prowadziły do niej i byliśmy pewni, że one piją.

W okół była najgłębsza cisza. Natura oniemiała z gorąca straszliwego. I dla nas było wyzwolenie, ta blizkość wody, od niemiłosiernych promieni słońca.

Podwoiliśmy czujność, bacząc pilnie na slady i rozglądając się dookoła. Tak dotarliśmy do ogromnej bajury, długiej może na 60 m. Lekka fala mąciła jej powierzchnię. Na lewo w dali stała grupa drzew małych, roztaczając cień, a niskie krzaki i złomy granitów uzupełniały krajobraz.

Przeszukiwaliśmy każdy krzak i kamień, ale lwów nie dojrzeliśmy, mimo, iż ślady wyraźne tu prowadziły. Nagle jeden z murzynów szepnął mi: „tam są“. I rzeczywiście wsrok mój padł na ową grupę drzew, pod których cieniem one były. Ukryliśmy się tedy ostrożnie za złomem skalnym i patrzyliśmy na lwy. Jeden leżał rozciągnięty na ziemi, drugi w kłębek zwinięty jak kot.

Z naszego miejsca było zadaleko, aby do nich strzelać Dałem znak murzynom, aby cicho stali, a ja z jednym zacząłem się ku nim czołgać. Ale pozycja nie była dobra. Lwy nie

przeczuwały naszej obecności. Jeden rozciągnął się jeszcze lepiej, a drugi lizał brzuch. Murzyn szepnął mi znów, abym stanął za złomem granitu, a on w danej chwili strzału, gałęź złamie aby zwrócić uwagę zwierząt.

Zanim dałem znak że strzelam, opatrzyłem moją broń i czekałem, aby serce moje uspokoiło się. Upewniłem się a że wzrok mam doskonały oceniłem odległość do zwierząt na 55 m.; potem zdecydowałem się na cel. Na dany znak murzyn gałęź złamał, Szmer wyprowadził z apatyi zwierzęta; lwy podniosły się. Jeden odrazu mnie zobaczył i zwrócił się ku mnie całem ciałem, drugi stanął bokiem, odwróciwszy jeno głowę w naszą stronę. Tego wziąłem na cel i wycelowałem w serce. Muszka ani drgnęła. Kurek trzasnął.

Przestraszliwy ryk był odpowiedzią. Kiedy dym opadł, leżał jeden lew na ziemi z rozdartą piersią, poruszał głową i tylną nogą. Drugi zniknął.

Ostrożnie zbliżyliśmy się do rannego zwierzęcia. Bestja krwawiła strugami, a rzężenie z rozdartej piersi ulatywało groźnie. Ale jej ruchy były coraz słabsze i omdlewające. Ostatnia walka życia ze śmiercią. Stałem może z dziesięć kroków od tej potężnej głowy, słyszałem ciężki dech i widziałem oczy umierającego króla pustyni. W kilka chwil już nie żył. Rozciągnął się gwałtownie w ostatniem drgnięciu. Miał 2 m i 71 ctm.

Na drugi dzień potem odnalazłem znów świeże ślady ogromnego lwa. Wraz z towarzyszami puściliśmy się więc w pogoń z całą ostrożnością. Przeszło półtory godziny szukaliśmy nadaremnie, już mieliśmy wracać, kiedy nagle może w oddaleniu trzydziestu metrów ujrzeliśmy go.

Stał dumnie i spokojnie na mnie patrzył. Chciałem go obejść zdala, ale on przeczuł moje zamiary gdyż obracał się wciąż cały ku mnie. Musiałem z tej niewygodnej pozycyi strzelać.

Kiedy dym opadł — napróżno szukałem zwierza. Krzak przed którym lew stał leżał na ziemi. Słyszałem jeno dalekie warczenie i doszedłem do przekonania, że lew ranny, a więc strzał mój chybił. Szedłem ku temu miejscu, otwartą strzelbę mając w ręku, chcąc w chodzie na nowo ją nałożyć.

Jak mam sobie wytłumaczyć taką nierozwagę, która naturze mojej zupełnie nie odpowiada. Zawsze ładuję broń zanim

się z miejsca ruszę, instyktownie, bez wahania. Tego razu szedłem z otwartą bronią, jak niedoświadczony chłopak. Nie mogę tego zrozumieć, dlaczego to zrobiłem, a byłem tak spokojny. Ale naukę miałem na całe życie.

Szedłem tedy z otwartą strzelbą w lewej ręce, a patrony w prawej mając. Okrążyłem jakiś złom i wprost siebie ujrzałem lwa. Zwierz siedział na tylnych nogach, skurczony, patrzył na mnie, gotów do skoku. Widzę go, jak się podnosi, wyciąga powoli, a ryk jego rozdziera uszy moje. Odskakuję na bok instynktownie bez pamięci. Zwierzę za mną. Zaczynam biedz i staram się tę nieszczęsną strzelbę naładować. Czuję, że lew gotuje się do nowego skoku, ale nie obracam się. Czuję, jak skacze i przypada za mną na ziemię. Jego ryk jest słabszym, a głos krwią napełniony. Ale jeszcze skacze i rozdziera mi łapą koszulę na plecach. Przytem obryzguje mą głowę i twarz krwią, która mu z szyji ciecze. To był ostatek jego sił. Upadł na ziemię i już więcej się nie podniósł. Wówczas udało mi się strzelbę zamknąć.

Nareszcie! Ale to już nie miało celu. Lew leżał rozciągnięty w ostatnich drgawkach i prędko zginął.

I ja też byłem nie swój. Siły mnie opuściły, leżałem koło lwa na ziemi. Głowa mi się zakręciła i jakby ciężki sen upadł na mój mózg. Straciłem przytomność...

Miscellanea.

Szakale nie ludzie. „Frankf. Ztg.“ przytacza korespondencyę z Arco w południowym Tyrolu, w której autor skarży się na niesłychane okrucieństwo tamtejszej ludności włoskiej, tępiącej bez miłosierdzia ptactwo. W okresie od jesieni do stycznia rozlegają się w okolicy od rana do wieczora strzały myśliwych, którzy całą miejscowość pozbawili prawie zupełnie ptaków-śpiewaków. W zapale swym włoscy mieszkańcy Austrji nie ustępują zupełnie Korsykanom, których zawziętość i okrucieństwo stało się przysłowionem. Autor artykułu przytacza charakterystyczną w tym kierunku odpowiedź pewnego Korsykanina, który zapytany, dlaczego tępi ptaki, hardo odpowiedział: „Czyż nie lepiej strzelać do ptaków, niż zabijać ludzi?“.

Trudno zaprawdę uwierzyć by w XX stuleciu w cywilizowanem państwie znajdowali się zamiast ludzi, szakale.

Zabawy Chińczyków. Pomiędzy kulturą Europy, a budzących się dziś do życia Chin — leży cała przepaść różnicy. Zwyczajami, obyczajami, poglądem na świat, wierzeniami, zamiłowaniami i nałogami, Chińczyk różni się djametralnie od Europejczyka.

Podczas gdy człowiek rasy białej poszukuje n. p. przy każdej zabawie, niestety, podniet i wzruszeń silnych, brutalnych, bijących niejako obuchem w ustrój nerwowy— ospałemu, apatycznemu, ale zarazem niebywale wysubtelnionemu kulturą wielu tysięcy lat Chińczykowi, wystarczają w zupełności podniety i wzruszenia — z punktu widzenia Europejczyka, filigranowe, niemal dziecięce.

Jedną z najulubieńszych rozrywek Chińczyków jest n. p. obserwowanie walki... dwóch owadów. Do ulubionego widowiska biorą Chińczycy po dwa egzemplarze pewnego gatunku szarańczy, kładą je na tacy porcelanowej i później z obu stron laseczkami trzcinowemi podjudzają do walki... Rozzłoszczone owady niebawem rzucają się zacięcie na siebie i walczą aż do utraty tchu...

Czyż którykolwiek dorosły Europejczyk zadowoliłby się tak błahą stosunko⁂o podnietą? Aby osiągnąć taki stopień ukontentowania i wzruszenia, żąda on krwawych walk byków, dzikich zapasów bokserskich i atletycznych, krociowych hazardów itp. brutalnych podniet.

Jak należy chwytać ptaki i króliki. Wielu ludzi, a nawet hodowców i miłośników zwierząt nie umie należycie chwycić, a względnie trzymać ptaka lub królika, przeto uważam za wskazane podać kilka sposobów trzymania ptaszków, drobiu i królików tak, aby uniknąć szkody i bolesności zwierząt.

Małe ptaszki, jak zięby, szczygły, kanarki i t. d. łapać należy siatką, jeśli są w większej ilości sztuk w klatce i czekać przytem chwili kiedy usiądzie na patyczku w wolnem miejscu. Prawą ręką chwyta się siatkę, lewą zaś sięga się po ptaka, i łapie go się tak, żeby główka wypadła pomiędzy palcem wielkim, a wskazującym, a grzbiet na dłoń. Trzymać go lekko, by mógł oddechać.

Kury i drób wodny najlepiej chwytać za nasadę skrzydeł mocno lewą ręką przyczem dłoń zwróconą być powinna do ogona i tak unikniemy niebezpieczeństwa uduszenia drobiu.

Gołębie trzyma się w ten sposób, że dłoń lewej ręki kładziemy na skrzydła, zaś palec pierścionkowy i środkowy obejmuje nóżki. Tak trzymane gołębie są unieruchomione przez co unikamy trzepania skrzydłami, przy którem bardzo łatwo gołębiom wypadają pióra.

Najtrudniejszą jest sprawa z trzymaniem bażantów, ze względu na łamliwość kości, piękne upierzenie i nadzwyczaj delikatny ogon.

Tutaj jest konieczna siatka do chwytania, bo bażanty są bardzo bojaźliwe, a przytem trzeba chwycić upatrzonego w jednej chwili, bez zakradania się.

Lewą ręką łapie się go za nasadę skrzydeł na grzbiecie dość silnie a prawą podtrzymuje się nóżki przyciskając go nieco do siebie, jeśli się go dalej niesie.

To samo odnosi się do pawi i innego ptactwa ozdobnego.

Najtrudniej oduczyć hodowców chwytania królików za uszy i podnoszenia ich na wysokość człow.eka.

Barbarzyński ten sposób należy zarzucić, gdyż zwierzęciu zwisają potem uszy, co jest u królików wielką wadą. Króliki przy przenoszeniu na miejsce niedaleko odległe należy brać za skórę na szyi, tuż za karkiem. Wielkie króliki jak belgijskie a także i mniejsze, skoro przynosimy na większą odległość, należy wprost wziąć na ręce, przytrzymując lekko za uszy.

Tych kilka sposobów najprostszych zabezpiecza choć w części biedne zwierzęta przed bólem, a ich właścicieli przed stratą.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Piller-Neumanna.